Rok V. Piątek dnia 25 stycznia 1935 r. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 21

SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENA PRENUMERATY: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 2 złote. — — Cena pojedyńczego numeru 10 groszy. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 307.955 — — Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 8 — 10-ej i od 17 — 18-ej.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. P. Marji 32. Telefon 22-00. Radomsko, Częstochowska 9.

Poprzez dżunglę polskiej ortografji.

(Na marginesie obrad Polskiej Akademji Nauk w Krakowie.

W dniu 21 stycznia rozpoczęto w Krakowie obrady nad sprawą ortografji polskiej. Dżungla pisowni polskiej dawno już czeka na racjonalne jej przetrzebienie i uporządkowanie. Już sam wyraz „ortografja" budzi w nas mimowoli wstręt. jako coś beznadziejnie nudnego. Dzieje się to dlatego, że dotychczas sprawa ta nie była należycie uregulowana, a zachwaszczona i niezdobyta ortografja tkwiła nadal w mózgach naszych, jako „terra incognita".

Tymczasem łatwa i uporządkowana pisownia dla laika nie jest niczem odrażającem, dla badacza i naukowca wdzięcznem polem dociekań i studjów.

Nieuregulowana pisownia sprowadza natomiast szereg komplikacyj natury zarówno gospodarczej, politycznej, jak i naukowej. Ileż to miljonów złotych płacą wydawcy nasi za korektę błędów, wynikających z trudności opanowania ortografji polskiej.

Pisownia polska jest nieslychanie skomplikowana. Nietylko ze względu na wszystkie nasze częste ó i rz. Ta udręka przeznaczona jest tylko na nasz wewnętrzny użytek i służy przedewszystkiem jako specjalne narzędzie tortur dla naszych dzieci, ale i ze względu na najróżniejsze koncepcje czysto graficzne, będące własnością jedynie polszczyzny i utrudniające niewątpliwie penetrację polskiej literatury pięknej, przedewszystkiem zaś naukowej do innych krajów słowiańskich.

Niema w całej Polsce poważniejszego nakładu, któryby w swoim zespole nie miał specjalisty od pisowni i interpunkcji, ci specjaliści, to nie są przytem byle jakie osoby. Najczęściej mają za sobą bardzo poważne studja uniwersyteckie, przedewszystkiem zaś długą i poważną praktykę. Tylko oni dają gwarancje, że książki przez dany nakład rzucone na rynek, będą miały poprawną pisownię.

Możnaby zresztą zrobić ankietę i zapytać ludzi o wyższem wykształceniu, kiedy np. po polsku pisze się duża, a kiedy mała litera. Konia z rzędem temu, kto na to pytanie odpowie bez błędu.

Tak sumo będzie wyglądała sprawa z łącznem i rozdzielnem pisaniem wyrazów. Bez słownika ortograficznego nie da sobie z tem rady żaden nawet dobrze przygotowany polonista. A dzielenie wyrazów, a różne końcówki, a tysiące innych szczegółów, nie mówiąc już o interpunkcji, z jednej strony w języku polskim bardzo sztywnej, z drugiej wyjątkowo dowolnej, i niesprecyzowanej.

Ostatniemi czasy w publikacjach polskich istniała przytem do tego zupełna anarchja, wywołana ostatniemi uchwałami, Akademja (t. zw. ortografja prof. Nitscha), która zresztą całkiem niesłusznie wywołała prawdziwą burzę w szklance wody.

Ortografja jest rzeczą pewnej umowy. Umowa każda wtedy jest dobra, jeżeli jest ścisła i precyzyjna, jeżeli jest powszechna i długotrwała—w przeciwnym razie mija się z celem, jest szkodliwa i bezużyteczna. Dajcie nam jakąkolwiek ortografję,każcie pisać spod albo z pod, ale wreszcie wymyślnie jakąś ortografję możliwie prostą, łatwą, zrozumiałą, niedopuszczającą wyjątków, a przedewszystkiem zapewnijcie nas wszystkich—że jeśli raz się nauczymy naprawdę dobrze pisać, to za dwa trzy lata nie każą nam pisać inaczej.

Prace Akademji zakreślone są najwidoczniej na daleką metę i z wielkim namysłem. Prace te mają być prowadzone przy udziale przedstawicieli: Min. W. R. i O. P. Ministerstwo W. R. i O. P. jest bowiem tą władzą, która po przedyskutowaniu i ustaleniu przez Akademję zasad pisowni nada wnioskom Akademji moc obowiązującej uchwały w urzędach szkołach i t. d.

Pozatem w naradach komitetu „ortograficznego" biorą udział przedstawicielе wszystkich polskich towarzystw naukowych, Polskiej Akademji Literatury, Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Tow. Naucz. Szkół Wyższych i Polskiego Związku Nauczycieli. Komitet zaznaczył zgóry, że nie stawia żadnego terminu, kiedy prace jego mają być skończone. z czego można wyciągnąć wniosek, iż ma zamiar tym razem stworzyć pracę naprawdę przemyślaną i opracowaną do końca.

Pod obrady Komitetu wejdą następujące sprawy: 1) głoski i litery (sprawa uproszczenia transkrypcji graficznej) 2) wielkie litery, 3) pisanie łączne i rozdzielne, 4) przenoszenie części wyrazów, 5) wyrazy obce, 6) skróty, 7) interpunkcja, 8) słownik.

OŻYWIENIE W ŻYCIU GOSPODARCZEM POLSKI.

Budżet Min. Przemysłu i Handlu w komisji sejmowej.

WARSZAWA. — Życie gospodarcze w Polsce cechuje pewne ożywienie, wyrażające się we wzroście produkcji i ruchu budowlanego. Poprawa konjunktury jest wprawdzie powolna, ale stała. Jest ona przytem poprawą naturalną, gdyż nie staraliśmy się nigdy sztucznie nakręcać konjunkturę, lecz dostosowywaliśmy się do niższego poziomu życia gospodarczego i szliśmy po drodze deflacji.

Tak brzmi ocena naszej sytuacji gospodarczej, podana wczoraj przez referenta budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu posła Czernichowskiego na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej. Ocena ta została oczywiście poparta ścisłemi cyframi. Oto kilka z nich, najbardziej społeczeństwo interesujących. Wydobycie węgla wzrosło w ub. r. o 1956000 ton, czyli o 9 proc. Zbyt wewnętrzny węgla wzrósł o 7 i pół proc. eksport zaś o 11 i pół proc.

Hutnictwo żelazne wykazuje wskaźnik zbytu o 28 proc większy niż w roku poprzednim.

Ruch budowlany rozwija się znacznie i jest jednym z najpoważniejszych czynników poprawy konjunktury. W porównaniu z rokiem 1928 wskaźnik ogólny budownictwa, który w r. 1931 spadł na 38 proc., podskoczył w r. 1934 do przeszło 48 proc.

W przemyśle metalowym występuje wyraźna poprawa sytuacji: stały wzrost zatrudnienia, produkcji i zbytu. Wzrost zatrudnionych robotników wynosi około 4.000. Wytwórczość maszyn elektrycznych wzrosła o 67 proc., przewodników niezolowanych o prawie 200 proc. Zbyt na maszyny rolnicze podniósł się o 50 proc.

Sytuacja w przemyśle drzewnym po zostawała w r. 1934 pod wpływem pomyślnej konjunktury eksportowej do Anglji i Niemiec, oraz wzrostu zapotrzebowania wewnętrznego, spowodowanego ożywionym ruchem budowlanym. Przemysł chemiczny wykazuje ogólne zwiększenie wytwórczości, osiągające 10 do 15 proc. Dodatnim objawem jest tu rozpoczęcie na szerszą skalę fabrykacji nowych produktów, niezbędnych dla życia gospodarczego, a sprowadzanych do tychczas z zagranicy.

Omówiwszy obszernie warunki, w jakich w ub. roku ukształtował się nasz handel zagraniczny, poświęcił pos. Czernichowski szereg uwag naszemu handlowi wewnętrznemu.

Zagadnienie powszechnej zniżki cen jest w naszej gospodarce zagadnieniem kapitalnem. Konsekwencja polityki gospodarczej Rządu pozwoliła na dalekie posunięcie się naprzód w tym kierunku. Przed przemysłem ciągle jeszcze staje zagadnienie obniżki kosztów produkcji, a przed handlem zmniejszenia kosztów pośrednictwa. Przed zniżką cen nie można się bronić, lecz trzeba współdziałać w zbliżeniu poziomu cen do zdolności nabywczej społeczeństwa. Ruch cen hurtowych charakteryzuje dalsza zniżka zarówno artykułów rolniczych, jak przemysłowych, lecz spadek cen rolnych jest większy od przemysłowych. Dalsza zniżka cen przemysłowych ogólnie o 5,5 proc. jest poważnym rezultatem polityki gospodarczej przystosowania cen do niższego poziomu.

Rok 1934 zamyka dyskusję na temat ingerencji rządu w sprawach gospodarczych. Ingerencja ta dyktowana była po trzebami życia gospodarczego, a skutki jej okazały się tak dalece praktycznemi i zdrowemi, że nawet czynniki krytyczne do niej usposobione dziś to uznają i dalszą dyskusję uważają za jałową.

Uznając całkowicie potrzebę kapitału zagranicznego i konieczność współpracy z nim, trzeba podkreślić, że zdarzyły się jednak pewne rażące rzeczy, które zaniepokoiły opinję i musiały wywołać odpowiednią reakcję. Warunki współpracy z tym kapitałem muszą wykluczać możność prowadzenia gospodarki eksploatacyjnej i nie mogą być sprzeczne z naszemi interesami. To też takie sprawy jak Żyrardowa, Wspólnoty Interesów i Elektrowni Warszawskiej znajdują załatwienie obecnie na odpowiedniem terenie.

Na tle tego referatu wywiązała się bardzo obszerna dyskusja w komisji. Opozycja oczywiście krytykowała, wysuwając różne zarzuty, na które odpowiedział minister przemysłu i handlu p. Floyar-Reichman.

Komisja budżet przyjęła.

Obawa rozruchów w dniu 6 lutego w Paryżu.

PARYŻ. Wobec zbliżania się dnia 6 lutego, rocznicy krwawych rozruchów w Paryżu, prasa stawia sobie pytanie, czy ten dzień przyniesie z sobą nowe niepokoje, albo też odprężenie. Starcia, do jakich przyszło ubiegłej niedzieli w Chartres między młodymi patrjotami, a ugrupowaniami lewicowemi, uważa prasa za zły prognostyk.

Przewodniczący organizacji „Ognistego Krzyża". płk. de la Rocque twierdzi. że w dniu 6 lutego b. r. członkowie „Ognistego Krzyża" i zbliżeni do nich narodowi ochotnicy będą znajdowali się w ostrem pogotowiu.

Sensacyjne aresztowania w Austrji

Hitlerowcy planowali nową akcję przeciw rządowi austrjackiemu.

WIEDEŃ. W miejscowości Ried nad Innem aresztowały władze austrjackie trzech wybitnych przywódców narodowo-socjalistycznych, z których każdy miał do dyspozycji po 200 członków szturmówek S.A. Jeden z aresztowanych jest członkiem policji gminnej. Wszyscy trzej odpowiadać będą przed sądem za zdradę stanu. Rewizja domowa przeprowadzona u aresztowanych wykazała wielką ilość materjału propagandowego partji narodowo-socjalistycznej, z którego wynika, że hitlerowcy austrjaccy planowali jakąś nową akcję przeciwko rządowi austrjackiemu i że stali w ścisłym kontakcie za pośrednictwem własnych kurjerów z członkami Legjonu austrjackiego w Niemczech.

Równocześnie stwierdzono, że aresztowani w dniu 6 b. m. przeprowadzili w Ried jakąś tajną konferencję, celem powołania spowrotem do życia partji narodowo-socjalistycznej w Austrji, aby rozwinąć na szeroką skalę zakrojoną propagandę narodowo-socjalistyczną. — Dwóch z aresztowanych przyznało się już w zupełności do winy.

Dzień imienin Pana Prezydenta w szkołach.

WARSZAWA. Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego polecił zorganizować we wszystkich szkołach uroczyste obchody dnia 1 lutego, t. j. w dniu imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Obchody te mają równocześnie uczcić trzydziestolecie pracy naukowej Pana Prezydenta.

Projekt ustawy eugenicznej.

WARSZAWA. W Polskiem Tow. Eugenicznem uzgadniany jest obecnie ostatecznie projekt ustawy eugenicznej. Pierwotny tekst projektu uległ pewnym zmianom i w nowym projekcie wprowadzono trzy zasadnicze działy: poradnictwo przedślubne i pomoc dla wstępujących w związki małżeńskie, metryki zdrowia, oraz eugenika ograniczająca.

Projekt ustawy eugenicznej rozpatrywany będzie w najbliższym czasie przez państwową naczelną radę zdrowia.

Prywatny „plebiscyt".

WIEDEŃ. Nazajutrz po plebiscycie w Zagłębiu Saary poselstwo niemieckie w Wiedniu wyłożyło w hall'u do podpisu listę z gratulacjami do rządu Rzeszy z okazji zwycięskiego plebiscytu. Na liście tej mógł podpisywać się każdy zadowolony z wyników plebiscytu. Na rozkaz władz policja otoczyła kordonem poselstwo i przepuszczała tylko te osoby, które posiadały paszporty niemieckie Lista ta miała na celu ustalenie liczby zwolenników Anschlussu.

Poważne zamów. niemieckie na papierówkę polską.

WARSZAWA. Jeden z większych koncernów niemieckich drzewa zamówił w Polsce 35 tys. mtr. sześć. papierówki. Cały ten transport wykonany zostanie, jak donosi prasa wileńska, na obszarze Wileńszczyzny.

W związku z tem wspomniany koncern niemiecki uruchomi w najbliższym czasie swój oddział w Wilnie.

Wojna Związku Muzyków z „Polskiem Radjem“.

WARSZAWA. 10 listopada r. ub. zarząd Związku Muzyków w porozumieniu z kierownikami zespołów kawiarniano-dancingowych, zwrócił się do dyrekcji „Polskiego Radja z memorjałem, wskazującym na konieczność wprowadzenia honorarjów za transmisje z lokalów publicznych.

Z spowodu odmownego stanowiska dyrekcji „Polskiego Radja”, zarząd Zw. Muzyków powziął uchwałę, mocą której z dniem 28 b. m. wstrzymane będą audycje orkiestr z lokali publicznych.

Władze litewskie wydaliły polską śpiewaczkę z Kowna.

KOWNO. Po wtorkowym występie śpiewaczki polskiej p. Bandrowskiej-Turskiej w teatrze państwowym, zapowiedziane były 2 występy jej w operze państwowej, dyrekcja opery wobec kategorycznego stanowiska Ministra Spraw Wewn. zmuszona była odmówić pozwolenia na dalsze występy p. Bandrowskiej Turskiej.

Wieczorem o godz. 20-ej p. Bandrowska odjechała do Rygi, żegnana na dworcu przez tłumnie zebraną młodzież polską.

Podczas odjazdu pociągu policja zatrzymała kilka osób, które wznosiły okrzyki na cześć śpiewaczki polskiej.

Wyrok w procesie łódzkim — w piątek.

ŁÓDŹ. W dniu wczorajszym w procesie 19 członków stronnictwa narodowego zakończyły się przemówienia obrońców.

Wielkie zdziwienie na sali sądowej wywołało oświadczenie mec. Nowodworskiego, że wkroczenie policji do kościoła było naruszeniem konkordatu, „który jest traktatem międzynarodowym i jak wszystkie inne winien być ściśle przestrzegany”. (W kuluarach sądowych pod kreślano ten fragment przemówienia jako nie mający dotychczas precedensu: patrjota, oskarżający własne Państwo!).

Oskarżeni w ostatniem słowie prosili o uniewinnienie.

Wyrok odłożony zostanie w piątek, 25 m. o godz. 15.

B. premjer bułgarski dążył do przewrotu republikańskiego.

SOFJA. Na temat nagłej dymisji gabinetu Georgiewa kursują w Sofji sensacyjne wiadomości, wedle których król Borys był zmuszony do obalenia gabinetu Georgiewa, zwłaszcza że Georgiew dążył jawnie do przewrotu republikańskiego w Bułgarji.

W nocy na 21 stycznia dom, w którym mieszkał Georgiew, został nagle otoczony przez wojsko. Georgiewowi zakazano opuszczać mieszkanie, telefon zaś jego wyłączono.

We wtorek w południe zjawił się w jego mieszkaniu posłaniec królewski i wręczył mu do podpisu prośbę o dymisję całego gabinetu, którą Georgiew podpisał.

Pociąg bez maszynisty
pędził z szybkością 110 kilometrów na godzinę.

LONDYN. Z szybkością 110 klm. na godz. jechał pociąg pospieszny Londyn — Leicester przez całych 40 klm., a nikt nie wiedział, że pociąg jedzie bez maszynisty.

Straszliwa w swych skutkach tragedja rozegrała się w chwili, gdy maszynista wszedł na wóz z węglem, celem nabrania opału. W tym momencie pociąg przejeżdżał właśnie pod mostem, którego przęsła odcięły maszyniście głowę. Pociąg jechał dalej.

Na lokomotywie znajdował się tylko palacz, który przez kilka chwil nie wiedział o wypadku. Gdy wreszcie zobaczył oderwane od głowy pokrwawione zwłoki maszynisty, uległ silnemu atakowi nerwowemu. Dopiero po przyjściu do przytomności zatrzymał pociąg, zapobiegając w ten sposób okropnej katastrofie.

Bank Polski wypłaci 8 proc. dywidendy za rok 1934.

WARSZAWA. Odbyło się posiedzenie Rady Banku Polskiego, na którem Rada zatwierdziła przedstawione przez dyrekcję sprawozdanie oraz bilans Banku wraz z rachunkiem zysków i strat za rok 1934.

Rachunek zysków i strat wykazuje zysk za rok 1936 w kwocie—12.2 miljonów złotych, wobec czego rada postanowiła przedstawić walnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów wniosek wypłacenia dywidendy za rok 1934 w wysokości 8 proc.

Japończycy rozpoczęli atak na Czahar.

PEKIN. — We środę rano Japończycy rozpoczęli kroki zaczepne, bombardując Czahar. W akcji wzięła udział artylerja i samoloty. Kawalerja i piechota japońska posuwa się rzekomo w kierunku Tuszintkau. Wojska chińskie stawiają zacięty opór.

Dwa statki japońskie zatonęły na oceanie.

TOKIO. — W pobliżu portu Horiszi ma jeden ze statków japońskich dostał się w strefę silnej burzy i zatonął. 11 członków załogi zginęło.

Inny statek japoński, zdążający do jednego z portów na wyspie Hokkaide został zaskoczony przez tajfun i również zatonął. Zachodzi obawa, że 9 członków załogi znalazło śmierć w falach oceanu.

Reorganizacja czy zniesienie szturmówek w Niemczech?

BERLIN. We wtorek odbyła się w gmachu ministerstwa propagandy w Berlinie w obecności szefa sztabu Lutzego konferencja przywódców szturmówek S. A., na której omawiano kwestję reorganizacji S. A., wchodzącą obecnie w stadjum rozstrzygające. W berlińskich kołach poinformowanych utrzymuje się pogłoska, wedle której szturmówki S. A. mają zostać całkowicie zlikwidowane i zamienione na organizację wychowawczą.

Chiny protestują przeciwko sprzedaży kolei mandżurskiej.

SZANGHAJ. Rząd chiński po ostatecznem podpisaniu umowy sprzedaży kupna kolei wschodnio-chińskiej nie uzna sprzedaży tej kolei.

Czing twierdzi, że są współwłaścicielami kolei wschodnio-chińskiej i że Związek Sowiecki stale podkreślał, iż nie będzie popierał dążeń imperjalistycznych lecz ze względów egoistycznych zapomniał o sprawiedliwości.

Niemiecki spisek separatystyczny w Rumunji.

BUKARESZT. Władze rumuńskie wykryły w Besarabji spisek separatystycznych kolonistów niemieckich, którego celem było zorganizowanie w Besarabji plebiscytu na wzór Zagłębia Saary. W związku z tem policja dokonała licznych aresztowań.

47 milj. stracili na Stawiskim drobni działacze.

PARYŻ Sprawa Stawiskiego spowodowała straty około 47 miljonów franków oszczędności ubogich francuskich

W sumie tej nie uwzględniono jednak strat towarzystw, które obliczają na 150 milj. zł. „Paris Midi” oblicza, iż koszt utrzymania parlamentarnej komisji śledczej dla afery Stawiskiego wynosi dotychczas 6 i pół milj. fr.

Drabina zgubiła Hauptmanna

NOWY JORK. Słynny proces Hauptmanna zakończy się już w bieżącym tygodniu. a najpóźniej z początkiem przyszłego tygodnia.

Po dołudniu zamknięto postępowanie dowodowe, przesłuchaniem siedmiu świadków. Zeznawał m. in. rzeczoznawca drzewny Koehler, który przeprowadził badania w kilku tysiącach składów drzewnych, celem ustalenia skąd pochodziło drzewo, z którego sporządzona została drabina, użyta przy uprowadzaniu małego Lindbergha. Rzeczoznawca zdołał ustalić niezbicie, że część drzewa drabiny pochodziła z podłogi na strychu w domu Hauptmanna.

KRONIKA.

KALENDARZYK

Piątek 25 stycznia. Nawr. św Pawła.
Wschód słońca o g. 7,31. Zachód o g. 16,22

Nocne dyżury aptek.

W nocy z czwartku na piątek: III Aleja, Narutowicza.
W nocy z piątku na sobotę: I Aleja, Wieluńska.

Uwzględnione postulaty podatkowe rzemiosła. Podczas przyjęcia przez wiceministra skarbu p. Staniszewskiego, delegacja związku Izb rzemieślniczych otrzymała zapewnienie, że szereg dezyderatów podatkowych rzemiosła zostanie przychylnie potraktowany przez Ministerstwo Skarbu.

Delegacja wysunęła następujące dezyderaty:

Przedewszystkiem samorządowi gospodarczemu chodzi o to, aby podatek przemysłowy od obrotu w formie ryczałtu był pobrany w r. 1935 od wszystkich przedsiębiorstw zaliczonych nawet i po raz pierwszy zą rok 1935 do 8-ej kategorji świadectw przemysłowych, o ile przedsiębiorstwa te zatrudniają nie więcej niż jednego najemnego pracownika (16 zł, podatku na rzecz skarbu).

Następnie delegacja rzemieślnicza prosiła, aby w tych wypadkach nie wliczano uczniów przemysłowych.

Wreszcie delegacja zabiegała o to, aby przyznano specjalne ulgi dla najdrobniejszych płatników, który będą opłacać podatek zryczałtowany w r.1935.

Dezyderaty powyższe mają być uwzględnione w rozporządzeniu Ministerstwa Skarbu, które ukaże się w najbliższych dniach.

Wykłady w Miejskim Uniwersytecie Powszechnym. W piątek, 25 b. m., w lokalu świetlicy przy ulicy Piastowskiej 12 odbędzie się wykład p. Marji Żeliszewskiej na temat: „Rocznica powstania styczniowego”.

W tymże dniu w lokalu szkoły powszechnej Nr. 22, w Parku Narutowicza odbędzie się wykład p. Natalji Jakubowskiej na temat „O zagłębiu naftowem” ilostrowany przezroczami.

W tymże dniu w lokalu szkoły Nr. 8, przy ul. Prostej 18, odbędzie się wykład p. J. Kocurka na temat „Rosja Sowiecka”.

Wstęp do wszystkich bezpłatny i wolny.

Kto wygrał miljon?

Jak już donosiliśmy, wczorajszy dzień ciągnienia loterji państwowej, za mykający ciągnienie IV klasy przyniósł główną wygraną w sumie 1.000.000 zł.

Szczęśliwy los nosi Nr. 72.450. Sprzedany do jednej z kolektur w Katowicach, wysłany został stamtąd do filji gdyńskiej tejże kolektury. Połowę losu nabyli dwaj koledzy, urzędnicy pewnej firmy importowej, którym przypada po potrąceniu przepisowych procentów, okrągłe 400 000 zł. polskich. Druga połowa losu trafiła do rąk p. Heleny G., zamieszkałej w Kamiennej Górze oraz jednego z oficerów dywizjonu morskiego. I ci szczęśliwcy zainkasują pokaźne sumy po 200 000 zł.

Czarna kawa w gimn. im. Słowackiego. Dnia 9 lutego od godziny 19 odbędzie się w lokalu własnym (Al. Kościuszki 8) czarna kawa Zjednoczonych Patronatów Państwowego Gimnazjum im. J. Słowackiego i Szkoły Powszechnej Komitetu Rodzicielskiego.

Przy dźwiękach muzyki tanecznej zabił 12-letniego chłopca

W dnin 17 listopada ub. r. u jednego z gospodarzy we wsi Rększowice odbywała się huczna zabawa taneczna, podczas której przyszło do ostrej wymiany słów między 22-letnim Bronisławem Kowalem a nieco starszym od niego Władysławem Gajdą.

Powód sprzeczki był dość charakterystyczny, Chodziło o to, ile osób ma tańczyć. Kowal był za tem, aby tańczyło najwyżej 6 par, Gajda zaś, by tańczyli możliwie wszyscy uczestnicy zabawy.

Ostra dyskusja słowna uświęconym trybem rzeczy ustąpiła miejsce rękoczynom i Kowal, uderzony pięścią w twarz przez Gajdę, skierował się ku wyjściu. Lecz na wychodnem na nieszczęście zauważył na progu 12 letniego Stanisława Gajdę, brata Władysława, i mszcząc się za zniewagę, wyrządzoną przez starszego brata, uderzył go gumą, zakończoną żelaznym ciężarkiem, w głowę, skutkiem czego nastąpiło pęknięcie czaszki i wylew krwi do mózgu, i w ostatecznym epilogu, śmierć nieszczęśliwego chłopca.

Wczoraj Kowal stanął przed Sądem Okręgowym, oskarżony o zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała, skutkiem czego nastąpiła śmierć. Rozprawie przewodniczył sędzia okręgowy Herasimowicz. Sąd skazał oskarżonego na 5 lat więzienia.

Oszukańcze praktyki „adwokata“. Zameldował policji p. Stanisław Drzazga, mieszkaniec wsi Rębielice Królewskie, gminy Popów, że w m-cu marcu 1934 r. Stanisław. zam. w Częstochowie przy ul. Panny Marji Nr. 22, podjął się założyć apelację w sądzie ze stronz meldującego, pobierając 26 zł., tytułem rzekomych kosztów sądowych. Obecnie p. Drzazga stwierdził, że Sukiennik apelacji w sądzie nie złożył, a otrzymane pieniądze w sumie 26 złotych obrócił na wydatki osobiste i poszkodowanemu zwrócić ich nie chce, twierdząc, że nie ma pieniędzy.

Skradziony rower? Dnia 21 bm. Tomaszowi Wachelce, zam. przy ul. Kiedrzyńskiej 53, zakwestjonowano rower, podejrzanego pochodzenia.

Wstrząsające „morderstwo z lubieżności".

Na granicy zbrodni i obłędu.

Niezwykłą sprawę rozpoznawał wczoraj Sąd Okręgowy. Śmiało można powiedzieć, że kroniki sądowe naszego miasta nie pamiętają niczego podobnego.

Państwowy zakład w Tworkach orzekł, że 21-letni Bogusław Wojciechowski, bohater tego ponurego procesu, chociaż jest psychopatą, ale nie cierpi na niedorozwój umysłowy i całkowicie odpowiada za swoje czyny.

Nie kusimy się o podważanie autorytatywnego orzeczenia uczonych psychjatrów, którzy w ciągu swojej długoletniej praktyki poznali cały niezmierzony obszar szaleństwa ludzkiego, ale niemniej słuchaczowi rozprawy chwilami trudno się było oprzeć wrażeniu, że w czynie i w całem późniejszem zachowaniu się Wojciechowskiego, aż do upartej i zdumiewająco spokojnej samoobrony, tkwi jakaś niedostrzeżona przez uczonych psychjatrów uncja obłędu.

I żałować należy, że oskarżony zrzekł się obrońcy, któryby wraz z sądem wyrokującym przebijał się przez gęstwę zagadkowych sprzeczności, jakiemi najeżona jest sprawa Wojciechowskiego.

O ile sprawa oprze się o apelację, ktoś z adwokatury powinien się nią zainteresować i ofiarować a nawet, jeśli zajdzie tego potrzeba, narzucić swoje usługi oskarżonemu.

Przedstawiciel oskarżenia publicznego pprok. Jarzębiński zupełnie słusznie zauważył w swojem doskonałem przemówieniu, które zdołało przekonać nawet nielicznych zwolenników tezy niewinności oskarżonego, że jednym z wyróżniających rysów tej sprawy jest przyznanie się aż dwóch ludzi do popełnienia okropnego mordu i następnie cofnięcia przez nich przyznania się do winy.

Okoliczności, w których, jak się to mówi z galicyjska, „zaistniała" sprawa, przedstawiają się następująco:

W dniu 6 czerwca ub. r. w lasku koło wsi Zawada znaleziono zwłoki młodej dziewczyny wiejskiej, którą w następstwie okazała się 15 letnia mieszkanka wsi Obrów (pow. wieluński) Stanisława Tokarczykówna. Trup był przywiązany za szyję sznurkiem do drzewa. Ciało nieszczęśliwej ofiary było wpół obnażone. Nogi szeroko rozkraczone, pewne części bielizny porwane. Na szyi widniały głębokie pręgi — ślady silnych palców mordercy, który gołemi rękami dusił ofiarę, a potem tak upozował ciało i przywiązał głowę do drzewa, aby upozorować samobójstwo.

Gaik, w którym znalezione zostały zwłoki, leży w pobliżu stacji i wsi Miedźno i toru kolejowego. Morderstwo ujawnione zostało w godzinach rannych. I nic więc dziwnego, że pierwsze podejrzenia zwróciły się przeciw włóczędze, który znaleziony został śpiącym w pobliżu toru kolejowego. Tembardziej, że całkowicie przyznał się do winy, twierdząc, że nieszczęśliwą dziewczynę spotkał w lesie, zgwałcił ją i udusił.

Podobnie olśniewający sukces na wstępie dochodzenia łatwo mógł wytrącić policję z właściwych torów i uśpić jej energję na łatwo zdobytych laurach. Lecz w zeznaniu Ludwika Bieńkowskiego, — bo tak się nazywa ten rzekomy zbrodniarz, pełno było takich bijących w oczy sprzeczności, że władze bezpieczeństwa zwyczajnie osadziły go pod kluczem i przechodząc niemal do porządku dziennego nad jego zeznaniem, w dalszym ciągu prowadziły dochodzenie w innym kierunku.

Jak ustalono, Tokarczykówna na kilka dni przed śmiercią wybrała się w odwiedziny do krewnych we wsi Cisie, a 6 czerwca wracała do rodzinnej wioski szlakiem Częstochowa — Kiedrzyn — Biała — Kamyk — Miedźno — Działoszyn.

Otóż kilku włościan widziało ją na szosie w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka w jasnem ubraniu i cyklistówce na głowie i z plecakiem.

Widziano ją przedewszystkiem koło Kiedrzyna, potem koło Białej i wreszcie zawiadowca stacji Miedźno widział ją krytycznego dnia o godz. 9 wieczorem, rozmawiającą na stacji Miedźno z tym samym młodzieńcem w jasnem ubraniu.

Niedość tego, jeden z tych włościan szedł z nim kawałek drogi między Kiedrzynem a Białą. Młodzieniec, dowiedziawszy się od swego przygodnego interlokutora, że zamieszkuje on w okolicach Miedźna, pochwalił się przed nim, że przed kilku miesiącami przechodząc przez tę wieś, był mimowolnym świadkiem pożaru w zabudowaniach tamtejszego gospodarza Dedyka i brał udział w akcji ratunkowej.

To zwierzenie, uczynione przypadkowemu towarzyszowi drogi, dopomogło do ustalenia osobistości zagadkowego młodzieńca, gdyż Dedyk na wszelki wypadek zanotował nazwisko owego człowieka, który obudził go z pośród głębokiej nocy i zaalarmował, że dach mu się pali nad głową.

Tą postacią, którą zainteresowały się władze bezpieczeństwa, okazał się 21-letni Bogusław Wojciechowski, wędrowny handlarz cukierków, ostatnio za mieszkujący w Częstochowie.

Dalsze dochodzenie wykazało, że Bogusław Wojciechowski, odtąd możemy go nazywać pełnem imieniem i nazwiskiem, 6 czerwca o godz. 10 wiecz., tj. w godzinę potem, jak widział go naczelnik stacji Miedźno w towarzystwie Tokarczykówny, wszedł do sklepu Woźniaka we wsi Zawada, oddalonej o 2 klm. od stacji Miedźno i wypił tam dusz kiem dwie duże szklanki zimnej wody, prawdopodobnie kojąc nią jakieś sine wzburzenie nerwów.

A potem uszedł jeszcze kilka kilometrów i zatrzymał się na nocleg w drugiej pobliskiej wiosce.

Wojciechowski w kilka dni potem został aresztowany w okolich Wielunia w chwili, gdy udawał się na jakiś jarmark w pobliskiej miejscowości

Aresztował go starszy posterunkowy Gołembiowski, którego zeznanie było jednem z najbardziej interesujących momentów wczorajszej rozprawy.

Po kilkunastu minutach przyznał on się do zbrodni, mówiąc „jestem morderca i nie powinienem chodzić po świecie, gdyż mogę powtórnie dokonać takiej samej zbrodni".

Potem skreślił własnoręcznie szkic miejsca zbrodni i podczas objazdu samochodem całego szlaku od Częstochowy do Miedźna. dokładnie wskazał miejsce, gdzie spotkał Tokarczykównę, jak również to miejsce, gdzie powziął zamiar zamordowania jej. Doszli razem do stacji Miedźno i po krótkiem wypoczynku na dworcu udali się w dalszą drogę. Lecz nie szli już wzdłuż toru kolejowego, gdyż pod protekstem, że tor koło Miedźna robi duży łuk, namówił Tokarczykównę, że w celu skrócenia drogi lepiej pójść polem. I tak polami uszli jakieś 800 metrów i doszli do lasku. Tam rzucił się on na dziewczynę i udusił ją.

Morderstwa dokonał on wyłącznie w tym celu, aby napawać się widokiem śmiertelnych drgawek ofiary, gdyż znajduje jakąś niewytłomaczoną rozkosz w duszeniu kobiet.

Kreślimy zaledwie blady cień tego potwornego filmu sądowego, który w dniu wczorajszym przesunął się w sali posiedzeń naszego sądu okręgowego. Rozprawie przewodniczył sędzia Herasimowicz, przy stole sędziowskim zasiedli w charakterze wotantów sędziowie Nakonieczny i Pawelski.

„Czy nie było presji ze strony policji?" — zapytał świadka Gołembiowskie go sędzia Pawelski.

Świadek kategorycznie oświadcza, że nikt z policji nie wywierał żadnej presji ani w chwili przyznania się Wojciechowskiego, ani później, gdy Wojciechowski sam doprowadził powiatowego komendanta policji, podkomisarza Micke i jego do owej sosny, pod którą Tokarczykówna znalazła tragiczny koniec.

— Nikt mnie nie bił, ale grozili mi pałkami.

— Sędzia Pawelski. — Czy widział pan pałki?

— Oskarżony. Nie widziałem, ale mi grozili.

Po chwili świadek Gołembiowski ustępuje miejsca matce zamordowanej, która charakteryzuje tragicznie zmarłą córkę, jako „bardzo grzeczną dziołchę", która nigdy nie zadawała się z chłopcami i była wzorowem dzieckiem.

Jedynym materjalnym dowodem winy oskarżonego jest znaleziony na miejscu sznur, którym zbrodniarz przywiązał głowę ofiary do drzewa. Sznur ten najpraw dopodobniej pochodził z plecaka Wojciechowskiego. To też sąd poświęcił mu całą pełnię uwagi, badając szereg świadków na okoliczność, czy i gdzie widzieli oskarżonego z plecakiem pośrodku pleców i gdzie z plecakiem, przewieszonym tylko przez jedno ramię. Zeznania świadków dały wyniki niekorzystne dla oskarżonego. Jak się okazało, do Miedźna szedł on z plecakiem pośrodku pleców, a o godz. 10 już wiecz w sklepie Woźniaka, gdzie wychylił duszkiem dwie szklanki zimnej wody, był dziano go z plecakiem na jednem ramieniu Sznurek więc między godz. 9 tą a 10-tą wiecz. tajemniczo przepadł.

Komendant posterunku Popów przodownik Krajny zeznał, że na miejscu zbrodni zauważył ślady krótkiej lecz gwałtownej walki.

Świadek st. przodownik Banaśkiewicz zeznał, że oskarżony przyznając się do winy, nie tail tego, że już wielokrotnie usiłował dokonać podobnego morderstwa. Lecz dotychczas mu się to nie udawało. Pewnego razu napadł on na jakąś prostytutkę w Szydłowcu, lecz ta okazała się silniejszą od niego i wyrwała mu się. Takiem samem niepowodzeniem zakończyła się analogiczna próba na Pomorzu. Chciał nawet udusić swoją kochankę Florentynę Matusik, z którą zamieszkiwał w Częstochowie, lecz za każdym razem, gdy spadał nań atak szału, powstrzymywała go myśl, że zbrodnia ta może się wydać.

W tym momencie oskarżony prosi o głos i oświadcza, że policja zebrała wiadomości z całego kraju o morderstwach o podobnem podłożu i usiłowała wmówić w niego, że jest sprawcą wszystkich tych mordów.

— Zostałem zaaresztowany w tylu morderstwach i pod ciężarem tego oskarżenia kompletnie się załamałem.Nie wiedziałem, co mówię i jakie mi grożą następstwa.

Z dalszego przewodu sądowego słuchacze dowiedzieli się, że dochodzenie przeciwko wspomnianemu Bieńkowskiemu zostało umorzone. Okazało się bowiem, że przyznał się do zbrodni jedynie w tym celu, aby na kilka miesięcy schronić się przed głodem i nędzą w więzieniu.

Świadek podkom. Micke, były zastępca kierownika wydziału śledczego w Częstochowie, a obecnie kierownik wydziału w Skarżysku, w zwartych syntetycznych rysach scharakteryzował przebieg dochodzenia, przytaczając szczegóły iście upiornej spowiedzi zabójcy.

Bo jakiemś paradoksalnem zrządzeniem losu to badanie domniemanego za bójcy przez oficera policji od pierwszej chwili przybrało charakter szczerej i serdecznej spowiedzi człowieka, który otrząsnął z siebie ciemną moc zbrodniczego szału i zapominając, że jego interlokutorem jest policjant, zaczął się spowiadać jak w konfesjonale. Opowiedział więc, że matka odumarła go gdy miał lat 13, Stał u wezgłowia konającej Z jednej strony było mu żal, że bezlitosna śmierć zabiera mu matkę, a z drugiej — słuchając ostatnich rzężeń konającej, doświadczał jakiejś lubej rozkoszy.

I ostatni, jakże charakterystyczny rys: podkom. Micke, który teraz swemi spokojnemi i logicznemi wywodami osacza oskarżonego jak w śmiertelnej matni, mówi, że wtedy, gdy badał oskarżonego na posterunku w Popowie i Miedźnie, chwilami odczuwał go serdeczna litość nad Wojciechowskim.

I wreszcie przed sądem staje ojciec oskarżonego, który pieszo przyszedł z powiatu kaliskiego i zeznaje, że oskarżony był idealnym wprost chłopcem, który nikogo nigdy nie skrzywdził, litował się nawet nad zwierzyną i ptactwem, matkę kochał nad życie i po jej śmierci przez dłuższy czas nie mógł ochłonąć z żalu.

Jednym z ostatnich świadków był sędzia śledczy Bogucki. Wojciechowski następnego dnia po aresztowaniu był badany przez sędziego Boguckiego i całkowicie przyznał się do winy. Po 8 dniach jednak poprosił go o powtórne przesłuchanie, na którem oświadczył, że odwołuje wszystko, co poprzednio zeznał.

— Kto wam teraz uwierzy? — zapytał sędzia.

Na te słowa Wojciechowski smutnie się uśmiechnął i jeszcze raz powtórzył, że zmuszony jest cofnąć pierwotne przyznanie się do winy.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że to cofnięcie przyznania się do winy nastąpiło pod wpływem namowy towarzyszy celi więziennej.

Pprok. Jarzębiński w dłuższem przemówieniu, opierając się na doskonale zgrupowanych danych przewodu sądowego, dowodził winy oskarżonego. Wywody przedstawiciela oskarżenia publicznego nabierają druzgocącej mocy w chwili, gdy charakteryzuje on ponure odmęty duszy oskarżonego. Czyn, dokonany przez Wojciechowskiego, nazywa on „morderstwem z lubieżności" i ocenia go, jako eksplozję zwierzęcej niemal brutalności.

W konkluzji zimne jak stal stwierdzenie brak jakichkolwiek okoliczności łagodzących i żądanie jaknajsurowszego wymiaru kary.

Oskarżony, który na wstępie rozprawy wymownie dowodził swej niewinności. tym razem ograniczył się do kilku tylko słów, ponownie oświadczając „jednakże jestem niewinny i proszę o uniewinnienie".

Sąd odroczył ogłoszenie wyroku na następny dzień do godz. 12-ej w południe.

Tytułem uzupełnienia personaljów oskarżonego należy zaznaczyć, że ukończył on 4 klasy gimnazjum w Radomsku. Posiada on dość płynną elekwencję i zdradza nawet pewien zasób czytania.

Sąd skazał Bogusława Wojciechowskiego na 15 lat więzienia. **m. ł.**

Gdzie migdał dojrzewa.

Five o'clock u pani Niny udał się znakomicie. Prawdziwą atrakcją było przybycie młodziutkiej pani Krystyny, która właśnie powróciła z Włoch. Z werwą opowiadała o wrażeniach z podróży.

„Najwięcej jednak zadowolona jestem z krótkiego pobytu na Capri. Prócz wspomnień o przecudnych widokach, wywiozłam sekret prawdziwie delikatnej cery uroczych mieszkanek lazurowej wyspy.

Otóż do mycia twarzy, szyi i ramion nie używają one mydła, lecz łuski z migdałów. Gaje migdałowe spotyka się tam na każdym kroku. Przekonawszy się że te łuski niemniej i mnie świetnie oczyszczają i wydelikatniają cerę, zabrałam trochę ze sobą. Jestem w rozpaczy, bo zapasy moje są na ukończeniu".

„Niech się pani nie martwi, pani Krysiu, — przerwała pani domu, która przy swej zdrowej cerze wcale nie wygląda na to, że jej poważnie przekroczyła czterdziestkę. — Migdałowe drzewa w Polsce nie rosną, mimo to bez żadnego kłopotu dostanie pani w każdym składzie aptecznym znakomite otrąbki migdałowe firmy Antiba. Sama je wypróbowałam i poznałam ich zdumiewające zalety. Są to te same łuski migdałowe z Capri, odpowiednio sprepa rowane w naszem ambulatorjum Antiba. Służą one specjalnie do mycia delikatnej i wrażliwej cery i nowoczesne panie stosują je stale ku wielkiemu swemu zadowoleniu".

Za nielegalny wyszynk napojów alkoholowych. Sąd grodzki roz poznawał sprawę zamieszkałego przy ul. św. Rocha 9 Maksymiljana Otrembskiego, oskarżonego o to, że w roku 1934 w miejscu swego zamieszkania sprzedawał wszelkiego rodzaju napoje alkoholowe w naczyniach zamkniętych, nie będąc do tego uprawniony. Sąd skazał oskarżonego na 6 tygodni aresztu.

Z Chrześcijańskiego Cechu Fryzjerów. Dziś, w czwartek o godz. 20 odbędzie się walne roczne zebranie sprawozdawcze w lokalu Okręg Tow. Rzem. (Aleja 9), na które zarząd zaprasza wszystkich członków cechu.

Uruchomienie fabryki guzików. Z pniem 21 bm. fabryka guzików przy ul. Ogrodowej Nr. 66, przyjęła do pracy drugą połowę robotników, tak obecnie zatrudnieni są wszyscy uprzednio pracujący tam robotnicy w liczbie 180. Część robotników pracuje 6 dni zaś część 3 dni w tygodniu. Po wyremontowaniu maszyn, wszyscy robotnicy pracować będą 6 dni w tygodniu.

Z Teatru Miejskiego. Dziś poraz 9 wspaniała komedja Słonimskiego „Lekarz bezdomny" z p. W. Malinowskim w roli głównej.

Próby z kapitalnej farsy Arnolda i Bacha „Pod zarządem przymusowym" dobiegają końca.

W rolach głównych wystąpią: p. p. Hanna Wańska, Roman Górowski oraz świeżo zaangażowany arsysta warszawski Zygmunt Tokarski.

4 lata więzienia za zuchwałą kradzież nocną.

Nauczyciel szkoły powszechnej we wsi Mokra Wojciech Stempor pewnej nocy lipcowej ub. roku nagle dobrze już po północy przebudził się ze snu i ujrzał w sypialni sylwetkę nieznajomego mężczyzny.

Nauczyciel nie stracił jednak przytomności umysłu, szybko zerwał się z łóżka, zaświecił latarkę elektryczną i wyjąwszy z szufladki rewolwer, zawołał: „Stój, bo będę strzelał!".

Złodziej rzucił się do ucieczki, lecz nie poszło mu to tak gładko, gdyż p. Stempor, nie zważając na to, że jest tylko w bieliźnie, puścił się w pogoń.

Złodziej wybiegł z mieszkania i pobiegł polami naprzeław. P. Stempor dzielnie dotrzymywał mu kroku. W pewnej chwili złodziej odwrócił się i strzelił do ścigającego nauczyciela.

Wywiązała się obustronna strzelanina, ostatecznie Stempor usłyszał jęki, lecz obawiając się podstępu ze strony przestępcy, zaprzestał dalszego pościgu, a potem przybrał do pomocy kilku ludzi i udał się na poszukiwanie rannego, lecz znalazł jedynie skradziony mu rower, kilkanaście par skarpetek i różne inne drobiazgi, porzucone oczywiście przez złodzieja, który sam zbiegł.

Dochodzenie wykazało, że owym nocnym gościem był Władysław Bednarczyk ze wsi Zóraw (gm. Złoty Potok) rodzony brat straconego w zeszłym roku w Poznaniu sprawcy mordu rabunkowego na osobie ks. Masłowskiego.

Bednarczyk podczas ucieczki otrzymał postrzał i zgłosił się do szpitala Najśw. Panny Marji w Częstochowie, gdzie też został aresztowany.

W kilka dni potem Bednarczyk zbiegł ze szpitala i został ujęty dopiero po 3 miesiącach.

Wczoraj Sąd Okręgowy skazał go za zuchwałą nocną kradzież na 4 lata więzienia i za ucieczkę ze szpitala na 4 miesiące więzienia.

Ujęcie kłusowników. Na polach w pobliżu cmentarza Kule przyłapani zostali na kłusownictwie: Stanisław Kasprzycki, zam. przy ul. Warszawskiej 270 i Alfons Suchecki, zam. przy ul. Warszawskiej nr. 306, którym odebrano fuzję, posiadaną nielegalnie. Obu kłusowników pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

I ogłoszenie.

Likwidator firmy Handlowa Spółka Drzewa Sp. z ogr. odp. w likwidacji w Częstochowie zawiadamia, że otwarta została likwidacja powyższej firmy i wzywa wierzycieli, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ostatniego trzeciego ogłoszenia zgłosili swe wierzytelności likwidatorowi.

Likwidator (—) P. BRAUN.

Trzy godziny między sierotkami.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Gdy rozrzutność miejskiej gospodarki socjalistycznej obdarzyła Częstochowę koszarowemi gmachami tak zw. „robotniczemi", nie wiadomo było co z tym kosztownym a bezcelowym fantem robić.

Dla robotnika mieszkania w tych domach były zbyt kosztowne, dla inteligencji pracującej i za kosztowne i niedogodne. Takim właśnie pomnikiem roz rzutności i bezplanowości były przez długie lata do wczoraj, trzypiętrowe gmachy przy ul. Sobieskiego. Starano się je przebudować na szpital. Próba ta bardzo zresztą kosztowna, zawiodła, a włożone w przeróbkę sumy wchłonęły bezpowrotnie mury olbrzymiej tej budowli.

Dopiero teraz, dzięki bezsprzecznie rozsądnej i racjonalnej polityce obecnego zarządu miasta, fatalne gmachy rozpoczęły służbę dla dobra społeczeństwa: zainstalowano w nich miejski zakład wychowawczy dla sierot i podrzutków i Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Znam niektóre wychowawcze instytucje miejskie w Polsce, lecz przyznać muszę z dumą, że wysiłek włożony w uruchomienie tej nader pożytecznej instytucji już teraz dał piękny wynik i wysunął Częstochowę pod względem opieki nad pokrzywdzonemi przez los dziećmi na pierwszy plan. Wystarczy nadmienić, że cały ten trzechpiętrowy gmach całkowicie przeznaczony jest na zakład wychowawczy: parter zajęty jest dla niemowląt i dzieci do lat trzech, na szpital dziecięcy i gabinet lekarski, siedziba troskliwego i świetnego specjalisty od chorób dziecięcych dr. Jaronia. Pierwsze piętro zajmuje młodzież z przedszkola, drugie — dziewczynki, a trzecie — chłopcy. Nawet piwnice wyzyskane są na pralnie, szwalnie, cerowalnie, kuchnie i magazyny.

Nie tresura, lecz hodowanie — oto pierwsze wrażenie, jakie odbiera zwiedzający zakład, gdy patrzy na roześmiane, ufne i pogodne twarzyczki dzieci, które zła dola pozbawiła ciepła ogniska rodzinnego i pieszczot matczynych. Bo opieka miejska przygarnęła tu dzieci różnorodne i nawet z różnych stron Polski pochodzące i są tu sieroty bez rodziców, podrzutki, dzieci odebrane z pod złej opieki przestępczych rodziców czy opiekunów, wreszcie maleństwa, których przyjście na świat okupione zostało śmiercią matek.

W obecnej chwili znajduje się w zakładzie 181 dzieci, w tem 61 dziewczyczynek i 120 chłopców, z czego 85 sierot i 89 półsierot i niemowlęta.

Podkreślić należy, że system wychowawczy, oparty na systemie harcerskim, daje świetne wyniki i kształtuje tę biedną dziatwę na dzielnych, a nadewszystko samodzielnych ludzi, przygotowując ją do walki życiowej starannie i troskliwie. Trzeba widzieć poważne miny i godność z jaką dzieciarnia traktuje swe codzienne obowiązki współobywateli tej dziecinnej republiki. Niema tu przymusu czy niechęci przy spełnianiu choćby najcięższych obowiązków domowych. Dzieci same utrzymują porządek, sprzątają salę, utrzymują gmach w czystości, pomagają w kuchni, usługują sobie przy posiłku itd. Oczywiście ta bezpłatna pomoc, jak to potwierdził doświadczony pedagog i serdeczny przyjaciel młodzieży, p. nacz. Stala, jest często kosztowniejsza od pomocy płatnej. O przeróżne bowiem nieostrożności i szkody jest bardzo łatwo. Jednak jest to świetna zaprawa do wyrobienia w dziecku zamiłowania do pracy i solidarności.

Drogi, któremi wiodą do zakładu są smutne, a często tragiczne: niemowlę kilkudniowe, porzucone na śniegu, wpółprzemarłe i półżywe, jakaś sierotka błąkająca się po ulicach, porzucona przez rodziców, lub przywieziona przez złych opiekunów z innej nawet odległej miejscowości i zdane na łaskę miłosierdzia społecznego, wreszcie dzieci wychowywane w przestępczem otoczeniu, w okropnych warunkach moralnych, a wyrwane stamtąd przez opiekę społeczną. Obecni wychowankowie rekrutują się częściowo z Tow. Opieki nad Bezdomnemi Dziećmi przy T-wie Opieki dla Chrześcijan i ze zlikwidowanego Żłobka PCK. w Herbach, oraz podrzutków niemowlęcych i małoletnich. Jednak mimo tej różnorodności w zakładzie panuje atmosfera ciepła rodzinnego, zaufania do opiekunów, a nadewszystkiem dominuje zdrowy wygląd dzieci i właściwa ich wiekowi ochota i wesołość.

Nie dostrzegłem w czasie trzechgodzinnego pobytu w Zakładzie dzieci przygaszonych, smutnych i odosobnionych, lub dzikich, wilkiem spoglądających na obcych. Może i są tacy, lecz w gronie ochoczych zuchów i harcerzy, w otaczającym nas wianku uśmiechniętych wesoło i rozbawionych buziaków, takich dzieci nie dostrzegłem. Chyba w szpitaliku — ale to jest normalne.

Dalszy ciąg zamieścimy w jutrzejszym „Słowie".

Wieczór odczytowy P. O. W. — W piątek, 25 bm. o godzinie 7-ej wieczorem, w sali Rady Miejskiej (ul. Dąbrowskiego 14) odbędzie się wieczór odczytowy P. O. W. Wygłoszone zostaną dwa wykłady:

1) „Rosja w czasie wojny i rewolucji" — wygłosi p. Józef Gaczkowski.

2) „Człowiek a roślina" — wygłosi p. prof. Hyla.

Wstęp bezpłatny.

Kto wygrał na loterji?

Wczoraj, w 16 ym dniu ciągnienia 4 ej klasy 31 Loterji Państwowej główne wygrane padły na następujące numery:

Ciągnienie pierwsze i drugie.

Zł. 1.000.000 na nr. 72450.
Zł. 50.000 na nr. 157172.
Zł. 5.000 na nr. 76466 129911.
Zł. 2.000 na nry.: 12933 47078 60049 88449 115847 153633.
Zł. 1.000 na nry.: 20687 31841 35030 39723 39785 44169 47637 48708 54644 66301 68591 74515 84220 98694 120071 132450 164537 167277 171168 176602.

Podejrzani o dokonanie kradzieży. Zameldował policji Cegielka Stefan, zam. przy ul. Mickiewicza № 63, że w nocy na 23 b. m. skradziono mu z komórki 7 gołębi wartości 7 złotych. O kradzież ta podejrzewa Znojka Edwarda zam. pod powyższym adresem i Kowalczyka Zygmunta zam. na Stradomiu w młynie.

Ci sami sprawcy, w dniu 22 b. m. około godz. 23 wybili 6 szyb w oknie mieszkania Stefana Janowskiego zam. przy ul. Pułaskiego № 80 oraz w mieszkaniu Leokadji Maślankiewicz, przy ul. Pułaskiego № 81.

Siostra oskarża brata o przywłaszczenie. Do policji zgłosiła się p. Marjanna Wosinek (ul. Łukasińskiego 36) i zameldowała, że brat jej, Antoni Wisinek (ul. Syrokomli 18) przywłaszczył sobie naczynia kuchenne, prześcieradło i swetr, stanowiące jej własność. W sprawie tej policja wdrożyła dochodzenie.

Z RADOMSKA.

— 2 metry jęczmienia skradł Krawczyk. Jak wykazało dochodzenie policyjne, sprawcą kradzieży 2 mtr. jęczmienia, u Maksymiljana Czajczyńskiego ze wsi Zdrowa, gm. Rzeki jest Antoni Krawczyk z tejże wsi.

— Nieuczciwy robotnik. Bolesław Zatoń (Sienkiewicza 23) nie umiał zadowolić się otrzymanem wynagrodzeniem za swą pracę w hucie szkła „Marywala". Chcąc podwoić swe zarobki, kradł systematycznie szkło z huty.

Zawiadomiona o dokonywanej kradzieży, policja przeprowadziła rewizję u Zatonia i znalazła różne szkło, pochodzące z kradzieży.

— Przyjechał na rowerze—wrócił pieszo. Biela Władysław, mieszkaniec wsi Woźniki przyjechał na rowerze do kol. Rozrazów w celu załatwienia swych osobistych spraw. Między innemi wstąpił do miejscowego kupca A. Zelkowicza, a rower pozostaw w sieni. Gdy po niedługim czasie wyszedł, zauważył brak roweru. O kradzież podejrzani są mieszkańcy wsi Dobryszyce Kulka i Ozga. Zrozpaczony Biela powrócił do domu pieszo.

Do akt Nr. Km. 1203/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Radomsku II go rew. Wacław Woźniakowski zam. w Radomsku, przy ul. Stodolnej № 4, na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 13 lutego 1935 roku, od godziny 9-tej odbędzie się licytacja publiczna ruchomości, należących do Włodzimierza Smoleńskiego w jego lokalu w maj. Wojnowice, gm Gidle, składających się z biurka, bieliźniarki, szafy bibljotecznej, umywalni, kanapy, komody, wolantu, bryczki, powozu i innych Na pokrycie należności Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie i in., oszacowanych na łączną sumę 1430 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym.

Radomsko, dnia 21 stycznia 1935 roku.
Komornik W. Woźniakowski.

Wiadomości radjowe.

Zmniejszyć, zwiększyć, poszerzyć.

Kierownictwo muzyczne Polskiego Radja pracuje obecnie nad zasadniczą przebudową tego działu tak ważnego w całej polityce programowej Radja.

Uprawniono przedewszystkiem działalność wielkiej orkiestry radjowej, która w tym roku podzielona będzie na dwie części. Spowoduje to nietylko możność urządzania przed każdą audycją większej ilości prób, ale pozwoli na osiąganie innych efektów artystycznych, niż to było możliwe przy dotych czasowej organizacji. Od czasu do czasu w godzinach popołudniowych umieszczane będą występy zmiejszonej orkiestry radjowej, co dotychczas przeważnie było niemożliwe ze względu na przygotowywanie się orkiestry do audycyj wieczornych.

Równocześnie postanowiono zmniejszyć ilość recitali, zwłaszcza śpiewaczych, które nie cieszą się zbytnią sympatią słuchaczów. Zamiast nich Polskie Radjo nadawać będzie augycje zespołowe, jak tria, sekstety, orkiestry mandolinistów, orkiestry dęte i t. d. Już obecnie takie zespoły zostały zorganizowane, program zaś ich opiera się o przystępny repertuar dobrych kompozytorów.

Kierownictwo muzyczne radja postanowiło również zmniejszyć ilość auocyj jazzowych na korzyść muzyki kameralnej.

Kobieta i język.

Po kilku miesiącach prób, w których brali udział kandydaci na speakerów, portugalskie radjo „Emissora Nacional" wybrało kobietę speakerkę, której głos zyskał ogólne uznanie wśród radjosłuchaczy nietylko miejscowych, lecz i innych krajów Europy. Wobec małego powodzenia, jakiem się cieszą speakerki w krajach anglo-saskich, wysunięto teorję, że do głosów kobiecych lepiej nadają się języki łacińskie niźli anglo-saskie. Jednakże popularność kobiet speakerek we Włoszech, Hiszpanji i Portugalji jest może spowodowana jedynie rycerskością ludów łacińskich, którzy wolą alty i soprany od tenorów i basów.

SENSACYJNY PROCES

lekarzy Ubezpieczalni Społecznej w Radomsku.

Dr. Barylski uwolniony od kary.

Sensacją dnia w ub. poniedziałek był proces, wytoczony przez dr. Samuela Lubelskiego przeciwko b. lek. obwodowemu Ubezp. Społ. dr. Stefanowi Barylskiemu i braciom Leonowi i Janowi Kmieciom.

Frekwencja publiczności, ze względu na osoby występujące w procesie olbrzymia, lecz na salę, z powodu jej szczupłości, dostało się niewielu ciekawych.

Pełnomocnikiem dr. Lubelskiego jest adw. Blum, oskarżonego dr. Barylskiego — adw. Bykow i osk. Kmieciów — adw. Półrola.

Na wstępie rozprawy adw. Półrola zrzeka się świadków dyr. Kanclera i Ludwika. Na wniosek adw. Bluma, sąd w osobie sędziego Michalka postanowił świadków tych przesłuchać. Po odczytaniu przez sąd aktu oskarżenia, w którym dr. Lubelski oskarża dr. Barylskiego i L. Kmiecia o napad niespodziany w dniu 22 grudnia ub. roku w porze wieczornej na podwórzu Ubezpieczalni Społecznej i pobicie go, powodując mu lekkie uszkodzenie ciała, zakwalifikowane z art. 237 k.k., a J. Kmiecia, że był obecny na miejscu pobicia — sąd przystąpił do przesłuchania osk. dr. Barylskiego.

Osk. dr. Barylski w swem zeznaniu stwierdza, że dr. Lubelski od dłuższego czasu oskarżał go przed władzami przełożonemi; a ostatnio na konferencji w związku z podziałem Radomska i powiatu na rejony, zarzucił mu wobec naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Piotrkowie, dyrektora Ubezpieczalni, delegata Ministerstwa Opieki Społecznej i wszystkich lekarzy, że nie wypełnia należycie swych obowiązków, gdyż chorzy są zadługo w szpitalu przetrzymywani. Na skutek tego zażądał od dr. L. piśmiennych wyjaśnień. W dniu 20 grudnia na zapytanie dr. Barylskiego, kiedy otrzyma żądaną odpowiedź, oraz po wymianie zdań pomiędzy sobą, dr. L. użył pod adresem dr. B. wyrażenia: „ty umysłowo chory człowieku". Czując się obrażonym, wracając z miasta, spotkał oskarżonych Kmieciów i prosił ich, by byli świadkami przy przeproszeniu go przez dr. L. Oskarżeni spotkali oskarżyciela przed Ubezpieczalnią, gdzie osk. dr. B. zażądał cofnięcia wypowiedzianych słów obraźliwych przez dr. L. Ponieważ dr. L, nie cofnął, uderzył go w twarz, lecz również został uderzony. Zaprzecza zaś jakoby oskarżony L. Kmieć miał dr. L uderzyć dwukrotnie w głowę.

Osk. L. Kmieć (urzędnik Urzędu Skarbowego) zeznaje, że dr. B. prosił go, by z bratem byli świadkami przy odwołaniu przez dr. L. obelżywych słów: „ty umysłowo chory człowieku". Gdy przyszli na podwórze Ubezpieczalni, spotkali dr. L, od którego dr. B. zażądał, ażeby odwołał wypowiedziane słowa, a ponieważ nie chciał, uderzył go w twarz. Wskutek uderzenia spadł dr. L. kapelusz na ziemię, który L. Kmieć podniósł i podał mu. Wówczas dr. L. rzucił się na dr. B. i „zaczęli się szamotać za głowy". Podczas szamotania został dr. B. tak silnie uderzony przez dr. L., iż upadł na ziemię. Po podniesieniu go przez L. Kmiecia udali się na ulicę.

Po zaprzysiężeniu świadków (w tem dr. Lubelskiego), których wezwano w liczbie 12, zeznaje oskarżyciel dr. Lubelski, który podaje, że do wyrażenia, „ty umysłowo chory człowieku" został spowodowany wyrażeniem dr. B. „pan jest chory, pan ma gorączkę". Mimowolny śmiech na sali powstał przy dosadnem określeniu przez dr. L. potęgi uderzenia go w twarz przez dr. B.: „tak mnie silnie uderzył, że mi się iskry posypały". Zeznaje dalej, że został uderzony przez dr. B. czemś twardem, a oskarżony L. Kmieć uderzył go dwukrotnie w głowę, zaś dr. B. uderzył (dr. L.) prawdopodobnie podczas obrony. Następnie twierdzi, że żądanie dr. B. odwołania obelżywych słów, miało miejsce po trzykrotnem uderzeniu go. Po pobiciu mnie przez dr. B. — zeznaje dr. L. — szepnął mi oskarżony L. Kmieć „jestem świadkiem, sprawa honorowa". W 72 godziny po zajściu dowiedział się dr. L. od św. Kanclera i św. Ludwika, że tym drugim, który go uderzył był oskarżony L. Kmieć.

Świadek dr. Niewiarowski nic ciekawego do sprawy nie wnosi.

Sw. dr. Sobrański zeznaje, że dr. L. mówił mu, iż wpakował palec dr. B. w nos i wskutek tego złamał sobie paznokieć. Czy dr. L. mówił, że go uderzył drugi osobnik, tego sobie nie przypomina.

Sw. dr. Ruziewicz — nic nowego do sprawy nie wnosi.

Sw. dyr. Polisiuka — obrona się zrzekła.

Sw. K. Dawidówna zeznaje, że dr. B. mówił jej o uderzeniu w twarz dr. Lubelskiego.

Sw. L. Szmulewicz — że słyszał głos dr. L. „pan mnie uderzył" i wówczas „zaczęło dwóch uciekać i ja też uciekłem, krzycząc policja", co wywołuje mimowolny uśmiech na ustach sędziego i obecnych na sali.

Sw. R. Rapaport — nic nowego nie wnosi.

Sw. dyr. Kancler zeznaje, że dr Lubelski mówił mu, iż osobnik wyższy (J. Kmiec), podał mu kapelusz i zachował się po dżentelmeńsku.

Sw. Ludwik — że w rozmowie z dr. L. zaraz po zajściu, dr. L. oświadczył, iż wyższy osobnik zachował się przyzwoicie.

Sw. Ratke stwierdza, że jako członek Ubez. Społ. był pewnego dnia u dr. L., który wyraził się o dr. B. „ten idjota".

Sw. mgr. Macherski, jako bezpośredni świadek incydentu, jaki miał miejsce w Ubezpieczalni tegoż dnia o godz. 17, pomiędzy dr. L. a dr. B. przed bójką na podwórzu Ubezpieczalni zeznaje, że dr. B. zwrócił się do dr. L. z zapytaniem, kiedy otrzyma wyjaśnienie na swoje pismo. Na to dr. L. odrzekł, że wyjaśnienie to przyszykowuje, zachowując się przytem lekceważąco w stosunku do dr. B. Wówczas dr. B. „ja mówię do pana urzędowo", dr. L. „ja też panu odpowiadam urzędowo", dr. B. „nie panu, a panu doktorowi", dr. L. „pan może swoim dzieciom zwracać uwagę". Na to dr. B. „pan chyba jest chory, pan ma gorączkę", a dr. L. „pan jest umysłowo chory". 24 grudnia słyszał od dr. B. że już się załatwił z dr. L.

Sw. Butkiewicz nic nowego do sprawy nie wnosi. Po przesłuchaniu świadków, sąd postanowił zbadać lekarza powiatowego, dr. Postolkę w charakterze eksperta, czy obrażenia zadane dr. L., podane w świadectwie lekarskiem zakwalifikować z art. 237 czy 239 K. K. Dr. Postolko stwierdza, że obrażenia te należy zakwalifikować do kategorji uszkodzeń lekkich z art. 237.

Na tem przewód sądowy zamknięto.

Adw. Blum w swej mowie oskarżycielskiej, twierdzi, że w podobny sposób załatwiają sprawy straganiarze, a nie ludzie z akademickiem wykształceniem oraz, że była to napaść, a nie załatwienie honorowe. Mówiąc o oskarżonym J. Kmieciu, twierdzi, że pomocnictwo jego wyrażało się w tem, że był obecny na miejscu pobicia, zaś osk. L. Kmieć współdziałał.

Adw. Bykow wykazał, że ze strony dr: Barylskiego była konieczna reakcja na obrazę, była to rekompensata. Wykazał jednocześnie, że dr. L. nietylko obraził dr. B. lecz ponadto go pobił.

Następnie zbijał kwalifikację obrażeń, zadanych przaz dr. B., wykazując, że w tym wypadku sąd ma do czynienia z crt. 239, a nie 237 K K. Ponadto osłabił zeznanie dr. L., który zeznał, że został uderzony z tyłu. „A co robił ten palec w nosie, o którym się chwalił przed dr. Sobrańskim?" — pyta adw. Bykow. „Uderzenia z tyłu, palec w nosie, ja tego nie rozumiem, ja chciałbym widzieć taką figurę"—mówi adw. B.

Adw. Półrola zaznacza na wstępie, że w historję sądów nie będzie się bawił, lecz przystąpi do faktów. Jednocześnie podkreśla dziwne zachowanie się Dr. L. na sali sądowej, wyrażające się wykrzywianiem ust, odwracaniem się w stronę sali i robienia dziwnych min. Zaznacza przeto, że zachowanie to jest wielce nietactkowne i twierdzi, że nie dziwiłby się, gdyby w tamtym wypadku jego mocodawca sprowokowany — uderzył go. Przypominając zeznanie św. dyr. Kanclera, pyta się, czy za to postawił J. Kmiecia na ławie oskarżonych, że się zachowywał po dżentelmeńsku. Z tego wynika — twierdzi adw. Półrola — że oskarżenie to było taktycznem posunięciem, ażeby pozbawić dr. B. świadka. Następnie wykazał subjektywność zeznań dr. Lubelskiego, do czego nawiązując mówi: nie chcę uprzedzać faktów, lecz role mogą się zmienić i ci co są dzisiaj oskarżonymi, mogą być oskarżycielami, zaś oskarżyciel może być oskarżony.

O godz. 18 m. 15 sąd wydał wyrok, mocą którego uznał dr. Barylskiego winnym spowodowania lekkiego uszkodzenia ciała, lecz na mocy art. 239 K. K. § 2 od kary uwolnił go. Kosztami postępowania obciążył oskarżyciela dr. Lubelskiego, Leona Kmiecia uznał winnym, że spowodował dr. Lubelskiemu lekkie uszkodzenie ciała przez dwukrotne uderzenie go w głowę za co skazał go na 60 zł. grzywny lub dwa tygodnie aresztu, zaś J. Kmiecia sąd uniewinnił.

Słowo sportowe

Z walnego zebrania Kiel. O.Z. P. N.

Wobec tego, że końcowy ustęp przemówienia p. dr. Piltza zasługuje ze wszech miar na uwagę i że jest on kwintesencją całego przemówienia, uważamy za stosowne przytoczyć go dosłownie.

„W roku ubiegłym postanowiliśmy dołożyć wszelkich starań, ażeby wysunąć piłkarstwo naszego okręgu na jedno z czołowych miejsc w Polsce, które się mu słusznie należy. Ten plan i to życzenie nie zostało spełnione. Dorobek okresu sprawozdawczego jest niewątpliwie znaczny, zdajemy sobie z tego sprawę, ale naszych sportowych ambicyj nie zaspokoił. Jeżeli wciąż jeszcze źle dzieje się w Polsce, jeżeli otacza nas i przeraża zbyt wielka ilość młodzieży, którą czeka wykolejenie, jeżeli każdą szczerze społeczną pracę paraliżują przedewszystkiem ludzie bez woli i charakteru, ludzie niedołężni dla drugich i dla siebie, to musimy w pierwszym rzędzie przeszczepić na nasz grunt tradycje wielkich narodów sportowych, ale tak, żeby sport, a zwłaszcza sport piłkarski nie był udziałem jednostek uprzywilejowanych, ale żeby porwał i wchłonął masy, jednym słowem całe społeczeństwo."

Już po ogłoszeniu wyniku komisji skrótacyjnej, można było zauważyć, że obrady będą się odbywały w atmosferze naprężonej, gdyż kwestja uzwyczajnienia niektórych klubów, wywołała b. żywą dyskusję i długotrwałą, która pomimo rzeczowego wyjaśnienia przez p. dr. Piltza nie ustawała. Dopiero na wniosek p. Malca przewodniczący zebrania zarządza pięciu minutową przerwę i ustępujący zarząd okręgu odbył krótkie zebrania, na którem uzwyczajniono parę klubów, aby przedstawiciele ich mogli przemawiać i głosować.

Następnie treściwe sprawozdanie złożył p. H Malec jako sekretarz okręgu i kapitan związkowy.

Sprawozdanie kasowe zdał p. M. Kanus. Protokół komisji rewizyjnej głosi, że znalazła ona wszystko w należytym porządku i udziela absolutorjum. Saldo na dzień 20 bm. wynosi 1489 zł. 55 gr.

Problem „ciężkiej wody".

Tegoroczną nagrodę Nobla z dziedziny fizyki otrzymał amerykański uczony chemik Lewis Urey za prace badawcze nad zagadnieniem t. zw. „ciężkiej wody". Jest to jedno z najciekawszych zagadnień, które pasjonuje dzisiejszy świat fizyki — bowiem łączy ono się ściśle z nierozwiązanym dotychczas definitywnie problemem promieniotwórczości. Od czasu niezmiernie doniosłych prac badawczych naszej rodaczki Marji Curie-Skłodowskiej nad emanacjami radu, promieniotwórczość wzbudziła ogromne zainteresowanie w świecie nauki. Raz po raz w tej dziedzinie pojawia się nowa sensacja.

Jedną z takich właśnie sensacyj naukowych — to problem „ciężkiej wody".

Cząsteczka zwykłej wody, jak wiadomo, składa się z dwóch atomów wodoru i jednego atomu tlenu. Cząsteczka „ciężkiej wody" ma również taki sam skład chemiczny, lecz w tym wypadku oba atomy wodoru są inne, niż poprzednio są to t.zw. atomy „ciężkiego wodoru". Różnią się one od atomów zwykłego wodoru, mimo takich samych zewnętrznych właściwości chemicznych ciężarem i odmienną wewnętrzną budową jądra. Według Bohra atom normalnego wodoru składa się z nieruchomego protonu czyli jądra naelektryzowanego dodatnio oraz wirującego wokół niego elektronu, t. j. pozbawionego cech materjalnych ładunku ujemnego.

Do ostatnich czasów przypuszczano, że atom wodoru jest niezmienny i budowa jego w żadnym wypadku nie ulega zmianie. Dopiero tegoroczny laureat nagrody Nobla Lewis Urey odkrył, że mogą istnieć atomy wodoru o nieco odmiennej budowie. Atom wodoru Urey'a składa się z dwóch jąder i jednego elektronu, przyczem jedno z jąder jest protonem, to znaczy jest obdarzone ładunkiem dodatnim, drugie zaś jest neutronem czyli jądrem bez żadnego ładunku. Atom Urey'a został wytworzony w czasie bombardowania atomów normalnego wodoru jądrami helu, czyli t. zw. promieniami Alfa, wydzielanemi przez rad.

Atom „ciężkiego wodoru" powstaje z dwóch atomów zwykłego wodoru w sposób następujący. Wodór, jako gaz, składa się z oddzielnych cząsteczek z których każda złożona jest z dwóch atomów wodoru. W czasie gwałtownego zderzenia się takiej cząsteczki z jądrem helu jeden z dwóch elektronów cząsteczki wodoru wpada w którykolwiek proton i neutralizuje go, wskutek czego zamiast 2 elektronów i 2 protonów w cząsteczce wodoru otrzymujemy po zderzeniu jeden elektron, jeden proton i jeden neutron.

Z cząsteczki zatem stworzył się w ten sposób jeden niepodzielny atom. Atom ten, ponieważ ciężar jego jest znacznie większy od ciężaru normalnego atomu, nazwano atomem „ciężkiego wodoru". Takie atomy „ciężkiego wodoru" w połączeniu z tlenem tworzą cząsteczki „ciężkiej wody". Oczywiście woda w ten sposób utworzona posiada odmienne właściwości fizyczne. Jest przedewszystkiem cięższa od wody zwykłej oraz posiada odmienne temperatury wrzenia i zamarzania. Mianowicie „ciężka woda" zamarza dopiero w temperaturze +3,8°C, a wrze w temperaturze +101,42°C.

T. Wolnicki.

jest to saldo, jakieg Okręg nie notował od dawien dawna.

Bardzo drobiazgowe sprawozdanie złożył przewodniczący Wydz. G. i D. p. Bol. Szmerdt zaznaczając, że na terenie tut. Okręgu rozegrano 1119 meczy, boisk jest 44 na 91 klubów. Mistrz. Okręgu zdobyła Unja (Sosnowiec), wice mistrz. Brygada (Częstochowa).

W dyskusji zabierali głos: p. Gitler (Makabi) zaznaczając, że Wydz. G. i D. w swych orzeczeniach był jednostronny. P. Sztrausman w imieniu podokręgu Radomskiego, krytykuje zarządzenia i orzeczenia Wydz. G. i D., zaś pod adresem p. dr. Piltza mówca skierował słowa szczerego uznania.

Inż. Dickman poruszył kwestję dnia P.Z.P.N., trenera i kart zgłoszeń graczy, zaznaczając, że termin dnia P.Z.P.N. był niefortunny. Co do trenera to Zarząd Okręgu winien się postarać, aby trener przyjeżdżał w sezonie letnim, lub też wiosennym, a nie jesiennym. Karty zgłoszeń graczy winien Okręg odstępować klubom w cenie 10 gr., a nie 20 gr.

Kpt Kotołowski w imieniu podokrg. Kielce, odczytał uchwałę zebrania zarządu podokręgu, który uważa pozostawienie siedziby nadal w naszem mieście za szkodliwe.

P. Bluszcz (dowódca opozycji) w imieniu podokręg. Zagłębiowskiego wykazuje pewne niedociągnięcia organizacyjne tut. władz. Przemawiali jeszcze pp. Jung, Rosenblatt i inni.

Wyczerpujących wyjaśnień i odpowiedzi udzielali pp. dr. Piltz, Szmerdt, Kanus i Malec, wykazując, że zarząd czyni wszystko, aby sprawy były należycie załatwione. P. Kosmala nawiązując do udzielonych wyjaśnień poszczególnych członków ustępującego zarządu stwierdza, że krytyka jego przedmówców nie była rzeczowa i stawia wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi, co zebrani uchwalają. — Składki na rzecz Okręgu pozostają w dotychczasowej normie, natomiast wprowadzono inowację, że zostały uchwalone opłaty odwołań od orzeczeń Wydz. G. i D. do wyższych instancyj w wysokości dla kl. A. — 7 zł. 50 gr., dla B kl. 5 zł., C kl. 2 zł. 50 gr. Wniosek o przeniesienie K. S. Myszków do kl. A. upadł, natomiast walne zebranie poleciło nowemu zarządowi powiększyć ilość klubów kl. A. w Kielcach do pięciu.

Kulminacyjnym punktem walnego zebrania był wniosek W. K. S. Kielce (do czego przyłączyły się również i kluby podokręg. Zagłębiowskiego) o przeniesienie siedziby okręgu z Częstochowy do Zagłębia. Wniosek ten jednak nie uzyskał nawet zwykłej większości gdyż 62 przeciw 70. Dowodzi to tego, że kluby są zadowolone, że siedziba Okręgu znajduje się w naszem mieście, jak również są zadowolone z pracy Zarządu Okręgu.

Wobec odmowy przyjęcia kandydatury prezesa przez p. dr. Piltza, który odmowę motywuje zajęciami zawodowemi na prezesa okręgu powołano p. inż. Bijasiewicza zaś na członków p. p.: Szmekla, Kanusa, Burjana, Szmerdta, Biede, Zajde i Sowałę. Na przewodniczącego Wydz. G. i D. p. sędziego Tad. Miszewskiego, na członków pp. Witkowskiego, Boruckiego, Birenholca, Brzozowicza, Szadkowskiego i Jędrzejkiewicza.

Komisje rewizyjną w osobach pp.: dr. Piltz, Dziuba i Markowicz Sal.

Delegatami na walne zebr. P.Z.P.N. są pp. inż. Bijasiewicz, sędzia Miszewski i Kanus. Kadencję dla graczy przedłużono do 1.3 1937 r. Uchwalono również stworzyć podokręg Częstochowski, jak również, że na mecze piłkarskie będą mieli wolny wstęp tylko ci sprawozdawcy sportowi, którzy będą mieli legitymacje poświadczone przez Związek Publicystów i sprawozdawców sportowych lub też przez władze tut. okręgu. Za zasługi położone dla dobra tut. piłkarstwa postanowiono p. dr. Piltzowi nadać godność członka honorowego Kiel. O.Z.P.N. Również walne zebranie wypowiedziało się za zniesieniem autonomji Polskiego Kolegjum Sędziów P. N. Dziękując delegatom klubów za wzięcie udziału w obradach przewodniczący zamknął zebranie.

Kaes.

Z KRAJU.

Straszliwa zawartość skórzanej teczki.

Do rolnika Nowackiego w Węglewie pod Poznaniem przybyła w odwiedziny siostra służącej Nowackich, Marta Hildegard, która przyniosła ze sobą wielką wypakowaną walizę. Wzbudziło to podejrzenie Nowackich, którzy korzystając z nieobecności Hildegard, zaglądnęli do walizy i ku swojemu wielkiemu przerażeniu zobaczyli w niej zwłoki dwóch niemowląt. Nowaccy zawiadomili o swem odkryciu policję, która aresztowała Hildegardę.

Jak się okazuje, w dniu 27 grudnia Hildegard powiła w mieszkaniu niej. Ignasiaka w Poznaniu bliźnięta, przyczem oboje zamordowali noworodki, a następnie Hildegard zapakowała je do teczki i usiłowała zwłoki ukryć gdzieś, co się jednak nie udało. Ignasiak zbiegł Policja wszczęła poszukiwania.

Wybuch w łaźni.

W łaźni przy ul. Tatarskiej w Wilnie zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Podczas uszczelniania smołą zbiornika do wody, umieszczonego na strychu domu, nastąpił wybuch benzyny.

Właściciel łaźni Antoni Sokołowski oraz trzech robotników, znajdujących się wraz z nim w zbiorniku, zostało ogarniętych płomieniami, odnieśli oni poważne poparzenia. Na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe, które opatrzyło Sokołowskiego, Porucewicza, Matukę i Zielonkę, poczem przewiozło ich w ciężkim stanie do szpitala.

Międzynarodowa unja cyganów.

W Czerniowcach odbędzie się w najbliższych dniach kongres cyganów z całego świata, na który cygani 9 państw europejskich, Stanów Zjednoczonych A. P. i 3 państw poł. amerykańskich wysyłają po 3 delegatów.

Na kongresie zostanie zawiązana międzynarodowa unja cyganów, której celem będzie obrona interesów cyganów sprawy obywatelstwa i sprawy paszportowe. Przewodniczącym kongresu jest prezes rumuńskiej delegacji Lazurica. Na kongres przybędzie zamieszkały w Polsce „król cygański" Michał Kwiek.

RADJO.

WARSZAWA 25 stycznia

6.45 Pieśń. 6.50, 7.08 7.25 Muzyka poranna. (płyty). 6,52 Gimnastyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12,03 Wiadomości meteorol. 12,05 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Fantazje operetkowe (płyty). 12.45 „Pokarm matki — podstawą zdrowia u niemowlęcia", wygł. dr. Gromski. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Utwory salonowe (płyty). 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim 15,35 Przegląd giełdowy. 15.45 Koncert z Katowic. 16.25 Koncert z Wilna. 16.45 Audycja dla chorych ze Lwowa. 17.15 Reportaż z Krakowa. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Wiadomości rolnicze. 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18.15 Muzyka taneczna. 18,45 „Ochrona przyrody i łowiectwo", wygł. prof. J. Domaniewski. 19.00 Recital śpiewaczy St. Milerowej. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Utwory na skrzypce (płyty). 19.45 Program na dzień następny. 19,50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Jak spędzić święto? 20.05 Pogadankę muzyczną wygł. prof. K. Stromenger. 2015 Koncert symfon. z Filharmonji Warszawskiej. 22.30 Recytacje poezyj. 22.00 Koncert reklamowy. 23.00 Wiadomości meteorol. dla komunik. lotniczej. 23.05 Muzyka taneczna.

DOROTA GERARD
(Longard de Longgarde)

Nieprawdopodobna idylla

Przygody angielskiej rodziny w Polsce.

15)

— Podnieś mu — albo: podnieś jej pensję — stosownie do płci buntownika.

Odpowiedź następowała tak szybko, jak formułka: „Utnij mu głowę!" — albo — „Utnij jej głowę!" w starej baśni angielkiej o królowej serc.

— Co za rujnujący obyczaj! — wzdychała mrs. Hampton, należąca do owego gatunku współczujących osób, które już tyle zniosły finansowych kłopotów, że samą siłą nawyknienia sympatyzują z drugimi — przez prokurację niejako.

Na myśl powiększenia wydatków dreszcz ją przechodził; a nawet Meta zaczynała się zastanawiać, ile też Welińscy mogą wydawać rocznie na opłacanie służby.

Później dopiero, przy bliższem poznaniu przekonała się, że słów wyrzeczonych przelotnie nie należało brać serjo, bowiem wynagrodzenie służby, a nawet obietnica podniesienia zasług miesięcznych, tyle znaczyła co plaster łagodzący na podrażnioną próżność. Co do swej praktycznej wartości, formułka używana przez hrabiego nie pociągała za sobą innych następstw, co formułka królowej serc.

Miłem zrównoważeniem konferencji z Simche Blausteinem były dla Mety wieczorne spacery z Haliną po ogrodzie wzbogacającym się co godzina w nowe czary wiosenne. Tylko słowiki nie zaczęły jeszcze swych pieśni.

— Niech nie zaczynają, póki ci nie będą potrzebne — przekomarzała się Halina.

Przez ten tydzień, w cieniu pęczniejących gron na krzakach bzu, nasłuchała się Meta o nieznanym kochanku tyle, a nawet więcej, niż pragnęła o nim słyszeć. Dowiedziała się wszystkiego o jego wzroście i tuszy, została wtajemniczoną w jego sposób noszenia głowy i noszenia ubrania.

Z opisu tego wyciągnęła sama dla siebie wniosek, że podobniejszym chyba był do tyczki, niż do człowieka i że w każdym razie nie mógłby jej trafić do gustu.

— Czy będzie tu na Wielkanoc? — zapytała przedostatniego wieczoru przed świątecznego.

Łagodna twarzyczka Haliny wyglądała w zmierzchu bladziej niż zwykle.

— Tu? O nie! nie przyjedzie tu. Po pierwsze, nie obchodzi Wielkiejnocy jak my. Jest...

Urwała trochę zmieszana, patrząc z ukosa na Metę.

— Może ateusz?

— O nie, nie to; mam nadzieję, że nie. Lecz wychował się...

— Jak mi powiesz, gdzie się wychował, gotowaś powiedzieć, kim jest, a wiesz, że nie chcę go znać. Powiedz mi raczej, co następuje: po drugie?

— To tylko, że mógł nie być bardzo pewnym, jak go przyjmą. Mój ojciec prawie go nie zna.

Halina wydała westchnienie z głębi serca.

— Nie trać nadziei! — pocieszała ją Meta, głaszcząc białą rączkę, opartą na jej ramieniu. — Może zobaczysz go prędzej, niż ci się zdaje; może wszystkie przeciwności rozwieją się jak mgła.

Lecz Halina zbyt czuła się przybitą, aby mieć nadzieję.

— Nie, nie, to się nie stanie, nie może się stać. Wiem, że nie będę szczęśliwą.

Mówiła porywczo; nadzieja, ukazana przez Metę, nie zdawała się jej zachwycać.

W półmroku Meta nieznacznie uśmiechnęła się. Zaczynała podejrzewać, że choć Halina kochała się może w królewiczu z bajki, rozkoszowała się więcej jeszcze własną rolą męczennicy a parspektywa zostania szczęśliwą małżonką była dla niej zbyt prozaiczną.

— Nie widziałaś nigdy, prawda, świąt wielkanocnych u nas?

— Jakżeby?

— Dziwne ci się może wydadzą. Stanowią jeden z naszych najdawniejszych obyczajów, a nawet już obecnie nie obchodzą się całkiem tak jak dawniej. Zachowaliśmy jeszcze jajko święcone, lecz już nie mamy pocałunku pokoju.

— Cóż to jest?

— Dawniej był zwyczaj, że goście witali się pocałunkiem, powtarzając sobie wzajemnie, że Chrystus zmartwychwstał. Wszystkie odrębności znikały; słudzy i panowie, dziewczęta i mężczyźni, wszyscy się całowali bez żadnej złej myśli. Usta. co nigdy spotkaćby się nie mogły, spotykały się właśnie tego dnia.

— Przypomina to nasz obyczaj całowanie się pod gałązką ostrokrzewu na Boże Narodzenie.

— Może być. W Rosji praktykują to jeszcze po wsiach, ale myśmy się już zanadto ucywilizowali.

— Jakto? — roześmiała się Meta żartobliwie; — mówisz jakbyć tego żałowała; lecz skoro pan Nieznajomy nie przyjedzie...

— Powiem rada, że dopiero w samą niedzielę Ludwik przyjedzie Gdyby wrócił w sobotę, jak zamierzał, nie znalazłby wszystkiego i wszystkich.

Lekko, lecz znacząco, ścisnęła Metę za ramię.

— Zapewne zbyt zajęty, żeby mógł wcześniej przyjechać — zauważyła Meta, dla okazania grzecznego zainteresowania się.

— Tak, w Wielkim Tygodniu są zawsze sposobności usłyszenia dobrej muzyki, a tego za nic nie opuści.

— A? myślałam, że się uczy.

— Że się uczy? O nie, już dawno skończył nauki, umie tyle zresztą, ile mu trzeba, bo nie będzie zarabiał na życie.

— Rozumiem. Lecz w takim razie na czem spędza czas?

— Bywa na koncertach. Jest nadzwyczaj muzykalny; przekonasz się, jak gra! Przytem taki z niego patrjota!

— No dobrze, ale to nie stanowi właściwie zajęcia... — zaczęła Meta, ale Halina znowu jej przerwała.

— Jeszcze mi nie powiedziałaś, co włożysz, Pozwól mi wybrać ci suknię; również pozwól mi się uczesać, dobrze?

POCAŁUNEK POKOJU.

— Góry jedzenia, pokoje pełne uśmiechów i wiosennych kapeluszy — tak określiła Meta wielkanocne zebranie, opisując je w liście do miss Goldie.

— Ogłuszająca wrzawa i grzeszne marnowanie jadła — zawyrokowała mrs. Hampton. Zaś brytański paterfamilias, który — ku własnemu zawstydzeniu — sam jeden znalazł się w zwykłem ubraniu wśród fraków i białych krawatów, patrzył na te góry jedzenia raczej jak na góry rzeczy niejadalnych, bo i jakże przeciętnie cywilizowany żołądek mógł się mierzyć z podobnemi stosami zimnych mięsiw, obco wyglądających kiełbas i jaj, gotowanych na twardo?

Zato Jim, Fan i Ned nie mieli dwóch zdań w tym względzie. Święcone przybrało w ich oczach pozory nieprzebitego gąszczu przysmaków, przez który wolno im było przedzierać się bez kontroli.

c. d. n.

Redaktor odpowiedzialny Józef Wolnicki.

Wydawca: Spółka z o. o. „Słowo Częstochowskie" w Częstochowie.

Drukarnia „Słowa Częstochowskiego", ul. Najśw. Marji Panny Nr. 41. Tel. 10-90.